

zamek z jednej strony półkolem otaczało i doszła do parku.

Tam, między dwoma starymi lipami, znajdowała się marmurowa ławka i kiedy pani Renault przechodziła obok niej, wzrok jej padł na jakąś jasno ubraną kobietę. Lekki krzyk wydarł się z jej piersi, bo w siedzącej rozpoznała swoją własną córkę.

Już chciała, za pierwszym serca popędem, rzucić się ku niej i przycisnąć ją do piersi, jednak na czas przypomniała sobie wszystkie okoliczności, które jej nakazywały ostrożność i umiarkowanie.

Z uprzejmem pozdrowieniem zwróciła się do siedzącej:

— Pani hrabino, przynoszę pani...

— Na miłość Boską — przerwała jej hrabina — nie nazywaj mnie pani w ten sposób; byłoby nieszczęściem, gdyby to kto słyszał.

— Tak, a jakże mam panią nazywać?

— Proszę Laurę, Laurę Maternę, bo, oprócz mojego męża, wszyscy uważają mnie tutaj za siostrzenicę młynarza.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze — rzekła pani Renault. I z delikatnym, właściwym sobie uśmiechem, dodała: — Będzie to trudno i muszę dobrze uważać, aby nie wypaść z roli. Bo w głębi mojego serca wyryty jest obraz pani jako hrabiny Mironeau.

Usiadła również na marmurowej ławce.

— Cóż to pani ma za pakunek? — zapytała Laura z uśmiechem.

— To są rzeczy, które do pani należą, a które pani zabrać zapomniała.

Młoda kobieta rozśmiała się głośno.

— I dla tych bezwartościowych świstków odbyłaś pani tak długą drogę?

Pani Renault poczęła kaszleć.

— Czyja własność, temu odnoszę. A zresztą może się znaleźć coś, co w oczach pani nie jest bezwartościowym.

Wyciągnęła z kieszeni pakiecik, owinięty wstążką. Młoda kobieta szybko wyciągnęła ręce po niego.

— Nie prawda, łaskawa pani, o tem pani nie pomyślała.

— Ach — przerwała jej hrabina — tam są jedynie same papiery, kartki, pisane za moich lat dziecięcych, które mi są drogie, jako pamiątki dzieciństwa, kiedym się pisać uczyła.

Schowała pakiecik do kieszeni.

— A więc podejrzenia moje się nie sprawdziły — rzekła z uśmiechem pani Renault.

— Jakie podejrzenia?

— Że tam są — listy miłosne, wynurzenia młodego, zaledwie ze snu dzieciństwa zbudzonego serca dziewczęcego.

Policzki Laury pokryły się nagle rumieńcem.

— Takich listów nie pozostawia się byle gdzie — rzekła, spuszczając śliczną główkę na piersi.

Zwróciła oczy na jezioro, w którego zwierciadle odbijały się czerwone promienie zachodzącego słońca.

Kilka łabędzi pływało po wodzie, a wysokie rokiciny, kołysane łagodnymi podmuchy wieczornego wiatru, grały jakieś rzewliwe melodie.

— Jakżeż piękny, jak cudownie piękny jest ten boży świat! — rzekła — a pierś jej falowała, przepojona urokiem wieczoru.

Pani Renault czuła, że się zawiodła. Ona przypuszczała, że jej córka wspomni zaraz o liście Hohlfelda i że jego treść będzie stanowiła materią rozmowy; tak się jednak nie stało, a ona sama nie mogła zacząć o tem mówić, aby nie zdradzić swojej niedyskrecji.

Tembardziej nie wypadało jej pytać hrabiny o jej przeszłość, bo przecież wobec niej była tylko służącą.

Musiała więc przemódz swoją ciekawość, chociaż tak bardzo pragnęła dowiedzieć się o przeszłych losach swojej ukochanej córki.

— Będę pani bardzo, bardzo żałowała — przerwała wreszcie dosyć długie milczenie. — Już teraz, z powodu nieobecności pani, życie we młynie stało się dla mnie nudnym i nieznośnym.

Powiedziała to takim tonem, że Laura spojrzała nią zdziwiona.

Potem chwyciła nagle suchą rękę pani Renault i rzekła:

— Muszę pani ze wstydem wyznać, że ja o pani dotychczas nie myślałam. Ale mogę panią zapewnić, że mam panią podczas naszego krótkiego pożycia, szczerze, serdecznie pokochała. Pani byłaś przecież dla mnie jak matka i z całym zaufaniem dziecka, z całą serdecznością kochającej córki biło moje serce dla pani.

Pani Renault drżała; wzruszenie jej było tak

wielkie, że już miała zamiar zedrzeć zasłonę, która między nią a jej córką stała. Wybuchła serdecznym płaczem i ten płacz właśnie ścisnął jej gardło tak, że nie mogła słowa ze siebie wydobyć.

A kiedy się wreszcie uspokoiła, powróciła jej znowu rozważa, która jej kazała milczeć.

— Ja także — rzekła — miałam kiedyś dobrą, kochaną córkę, ale los mi ją porwał.

— Umarła?

— Ach, nie, żyje jeszcze.

— A gdzie się znajduje?

— Daleko, jednak tak blisko, a tak daleko — Szeptala tak bez związku, aż wreszcie zmęczona głowa opadła jej na piersi.

Laura patrzyła na nią zdziwiona. Co mogło ją tak wzruszyć?

— Ile lat mniej więcej ma córka pani? — spytała ze współczuciem.

— Prawie w tym samym wieku, co pani.

— A jak jej na imię?

— Gizela!

— Ach! piękne imię! Żałowałam nieraz, że mi

ślała o tem, że rodzice pani zostali niesłusznie skazani?

Laura zbladła.

O tej możliwości rzeczywiście nigdy nie myślała.

— Skąd pani właściwie przyszło na myśl to pytanie, łaskawa pani? — zapytała bezdźwięcznym głosem.

— O, to takie jasne; mamy przecież dosyć przykładów, że ludzie, którzy nic złego nie popełnili, byli skazani nieraz na bardzo ciężkie kary, które musieli odpokutować za nieswoje winy.

— Wielki Boże! — Pani Renault — czy pani sądzi, że i moi rodzice...

Wybuchła nagle płaczem i ukryła twarz w dłoniach.

Kiedy ręce opuściła, twarz jej była śmiertelnie blada; straszliwa, a zarazem tak pocieszająca myśl, że jej ojciec niewinnie został ścięty, że jej matka niewinnie musiała znosić męczarnie więzienia — ta myśl wpadła w jej duszę, jak płonący ogień, poruszyła ją i odebrała jej spokój.

— Moja kochana pani, ja nie mówię o rodzicach pani, ale tak w ogólności, że nie zawsze należy rzucać kamieniem potępienia na tych, którzy sądownie zostali skazani.

— To prawda — rzekła hrabina.

— Jako ludzie, sędziowie także mogą się mylić, jak ludzie; a chociaż oni starają się dojść prawdy, to im się to nie zawsze udaje i często zdarza się tak, że myśli ich zaciemnia jakieś fałszywe świadectwo, które ich prowadzi na bezdroża: wtedy i oni mogą się pomylić i skazać kogoś niesłusznie.

Laura załamała ręce. Wzruszenie jej powiększało się z każdą sekundą.

— Nietylko w powieściach, ale i w gazetach czytamy nieraz, że takie wypadki zachodziły — ciągnęła pani Renault dalej — i dlatego pani nie powinna od razu wykluczać możliwości, że także rodzice pani zostali skazani nie jako winni, nie jako zbrodniarze, ale jako ofiary okrutnej pomyłki sądowej.

— Przyszło mi właśnie na myśl — rzekła Laura — że raz czytałam w jakiejś gazecie o takiej pomyłce sądowej, a jednak o tem nie pomyślałam.

— A widzi pani! — zawołała pani Renault z ogniem.

— Czytałam mianowicie, że przed paru laty

jakiś człowiek został ścięty na szafocie, a później dopiero okazało się, że on był zupełnie niewinny.

— Tak, tak — takie pomyłki sądowe zachodzą, wprawdzie, Bogu dzięki, rzadko, ale zachodzą i już niejednego człowieka musiał oddać swoje życie za nieswoje winy.

Młoda kobieta drgnęła.

— Ach, jeśli i mojego ojca spotkał taki sam straszny los!

Oczy jej napełniły się łzami, a z piersi wyrwało się głośne łkanie.

— Nie, nie, teraz go już nie będę przeklinać, mojego biednego, nieszczęśliwego ojca — już nie będę nienawidzić mojej biednej matki, nie — będę się za nich oboje modlić, będę błagać Boga, aby był dla nich łaskawy i, jeżeli oni niewinnie musieli odcierpieć za cudze zbrodnie, ażeby zdjął z nich plamę i sprawił, by ich niewinność wyszła na jaw.

Pani Renault chusteczką zatkała sobie usta, ażeby stłumić krzyk, jaki jej się ze serca wydierał.

Młoda hrabina podniosła oczy ku niebu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z uprzejmem pozdrowieniem zwróciła się do siedzącej.

na chrzcie nie dano tego imienia — dodała z uśmiechem.

— Laura, to także śliczne imię — rzekła pani Renault. — Łaskawa pani, czy mogę panią o kilka rzeczy zapytać?

— Ależ proszę, proszę. Niech pani pyta.

— Kim byli właściwie rodzice pani?

Hrabina drgnęła, a twarz jej spochmurniała.

— O moich rodzicach mówić nie mogę, a pani wie dlaczego, łaskawa pani.

— Wiem, wiem — mówiła smutno pani Renault. — A czy pani miała jakie rodzeństwo?

— Tak jest, mam brata, który jest odemnie o kilka lat starszy, a nazywa się Henryk.

— Gdzież on jest teraz?

— Wykształcił się na kupca i jest teraz na bardzo pięknej posadzie w pewnym wielkim handlu w Paryżu.

Pani Renault skinęła głową z zadowoleniem.

Przez kilka minut patrzyła milcząc w ziemię, potem nagle podniosła oczy w górę. Chwyciła rękę hrabiny i ze wzrokiem, w którym płonęły jakieś gorączkowe ognie, rzekła:

— Łaskawa pani, czy pani nigdy nie pomy-